

Beczka prochu

17 lutego 2018

Ukraina, Kijów. Stoją na rogu ulic Hruszewskiego i Łypskiej od ponad trzech miesięcy. Ich namiotowe miasteczko otoczone jest płotem – po drugiej stronie ogrodzenia jest budynek Rady Najwyższej. Z jego stopni w stronę namiotów popatrują policjanci i funkcjonariusze Gwardii Narodowej. Zwykli obywatele przechodzą przez miasteczko obojętnie, zajęci własnymi sprawami. Nie czytają transparentów, na których protestujący wyliczają swoje racje, ignorują portret Stepana Bandery i grupę mężczyzn w wojskowej odzieży, która kręci się przy ogrodzeniu.



„Korupcja Poroszenki zabija naszych żołnierzy” – transparent z miasteczka weteranów ATO pod Radą Najwyższą, luty 2018 r.

Ten brak zainteresowania protestujących wyraźnie boli. Mają jednak poczucie, że stoją pod Radą Najwyższą w sprawie pierwszorzędnej wagi i niecierpiącej zwłoki. I że jest ich stanowczo za mało.

Walczyli w tzw. operacji antyterrorystycznej, niektórzy w armii na kontraktach, częściej w batalionach ochotniczych. Teraz chcą zająć się walką ze zdrajcami we władzach, w samej stolicy. Nazwali się ruchem Wyzwolenie, program mają prosty:

precz ze złodziejstwem i korupcją, przepędzić i postawić przed sądem Poroszenkę z całą jego kliką, co niby walczy z rosyjskim agresorem, a tak naprawdę ubija świetne interesy z oligarchami. Będziemy robić porządek – to zdanie – klucz.

Chętnie opowiadają, jak poszli walczyć i jak ze wschodu trafili do namiotów na ulicy Hruszewskiego. „Poszedłem na wojnę, bo to obowiązek mężczyzny”; „Chciałem bronić kraju, dlatego zgłosiłem się do batalionu Donbas. Teraz chcę, żeby ten kraj był lepszy do życia, kiedy będzie w nim dorastać dwójka moich dzieci, dlatego jestem tutaj, a nie u siebie w Zaporozżu”; „Ja z Mariupola, nie mogłem ścierpieć tego, że na moje miasto napadnięto – a teraz widzę, że przez Poroszenkę i innych zdrajców cały nasz trud idzie na marne”. Świadczenia się powtarzają, pomstowanie na rosyjskiego agresora stanowi tylko wstęp do ataków na tych, co rządzą w Kijowie. Jak będą robili porządek? Przepędzą prezydenta, premiera, oligarchów. A potem? Potem będą rządzili uczciwi ludzie. Najlepiej tacy, którzy mają doświadczenie frontowe. Nawet jeden z ich transparentów głosi „Nie walczyłeś? Nie bierz się za dowodzenie”.

BANDERA SIĘ DOBRZE KOJARZY

Profil protestu na Facebooku jest prowadzony w nienaganej ukraińszczyźnie, ale w miasteczku słychać wyłącznie rosyjski. Protestujący są ze wschodu i południa Ukrainy, w oficjalnej państwowej mowie nie wysłowią swojej złości i żalu tak, jakby chcieli. Jak to się ma do skrajnego nacjonalisty Bandery, którego cytują na transparentach i którego portret zawiesili? A kogo mieliśmy zawiesić, dziwią się, przecież to symbol miłości do ojczyzny, walki o wolność, o sprawiedliwość. Także o uczciwość, co świetnie łączy się z wiszącymi obok transparentami, na których, delikatnie mówiąc, Poroszenkę wzywa się do odejścia. O tym, że lider Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów naprawdę robi na proteście za ikonę o co najmniej rozmytym znaczeniu, przekonam się jeszcze dobitniej, kiedy dowiem się, że komendant miasteczka pochodzi nie z zachodniej Ukrainy, tylko z okolic Hulajpoła, stolicy

anarchistów Nestora Machno. Szczyci się tym, chętnie podkreśla, że ludzie w jego rodzinnych stronach kochają wolność. To są korzenie jego patriotyzmu – ale na płocie miasteczka wisi jednak Bandera, bo bardziej rozpoznawalny, bo się pozytywnie kojarzy, bo przecież na każdej demonstracji w słusznej sprawie są czerwono-czarne barwy UPA.



„Nikt nie zatrzyma idei, której czas nastał” i Stepan Bandera – Dla mnie Bandera nie jest bohaterem, ale rozumiem tych, którzy mają inne zdanie – mówi mi Boris Zacharow, kierujący centrum adwokackim w Ukraińskiej Helsińskiej Organizacji Praw Człowieka, kiedy pytam go o to, jak to naprawdę jest z ukraińską skrajną prawicą. Dodaje: wiem, czym była rzeź wołyńska, nie mam problemu z przyznaniem, że dokonały jej oddziały UPA. Część oddziałów UPA – postanawia jednak zaznaczyć. Potem doda jeszcze, że badanie kwestii historycznych należy zostawić historykom, niech oni rozstrzygną ostatecznie te skomplikowane kwestie.

– Przeciętny obywatel nie jest szowinistą, mamy tolerancyjne społeczeństwo, które nie ma np. problemu z premierem pochodzenia żydowskiego – przekonuje mnie Zacharow. Argumentuje jeszcze: masowego poparcia dla narodowych radykałów nie ma, to oni się starają tylko stworzyć wrażenie, że jest inaczej, organizując widowiskowe przemarsze, nagłaśniając swoje działania. A jeszcze mniej jest w tym

towarzystwie prawdziwych ideowców, którzy wiedzą, jakie są historyczne cele ukraińskiego nacjonalizmu czy też neonazizmu. Logicznie rzecz biorąc, do tych organizacji powinno się przecież przyjmować tylko prawdziwych Ukraińców. W praktyce dostanie się każdy chętny, a np. Gruzini są cenieni szczególnie.

PRZEMOC NIEWIDZIALNA, PRZEMOC AKCEPTOWANA

Obrońcy praw człowieka są przekonani: problem nie leży w ideach, tylko w przyzwoleniu na szeroko pojętą przemoc. I w zobojętnieniu, czy to na nagłówki mówiące o rannych w Donbasie, czy to na doniesienia o przestępstwach w najbliższej okolicy, czy to na zbierane przez nich statystyki i badania socjologiczne o przemocy policji i innych organów ścigania, która po chwilowym ucłowieczeniu, wróciła do stanu sprzed Majdanu czyli bezzasadnego używania przemocy. Zacharow przytacza badania z ostatniego roku rządów Janukowycza: odnotowano 120 tys. przypadków poddania zatrzymanego szczególnemu udręczeniu, a „zwykłej przemocy” kilka razy więcej. Potem w 2015 r. był dwukrotny spadek, a w 2017 r. – powrót do normy: 740 tys. przypadków zastosowania przemocy, 96 tys. przypadków wyczerpujących znamiona tortur.



Boris Zacharow

A rządzący państwem swoją polityką doprowadzają do tego, że

liczba gotowych na użycie przemocy rośnie. Choćby zostawiając na łodzie byłych uczestników walk na wschodzie. Powstają wystawy o wojnie, media umacniają kult obrońców ojczyzny, ale to ruchy pozorowane.

– Państwo powołało instytucję pełnomocnika weteranów ATO, ale realnie nic dla nich nie robi. Wracają do domów psychicznie sponiewierani, z bagażem strasznych przeżyć i doświadczeń. Nie mają co liczyć na to, że ktoś zorganizuje im rehabilitację, opiekę. Wszystko spada na rodziny, ewentualnie organizacje społeczne. I w ostatecznym rozrachunku rozbija się o to, czy znajdą się pieniądze – opowiada mi Alina Pawluk, prawniczka z Ukraińskiej Helsińskiej Organizacji Praw Człowieka.

Zostawieni na pastwę losu ludzie albo znowu sięgają po brutalną siłę, stając się z obrońców ojczyzny zwykłymi przestępcami, albo zapisują się do organizacji, które obiecują im dalszą „walkę ze zdrajcami”. Druga opcja jest atrakcyjniejsza tym bardziej, że w większości przypadków gwarantuje bezkarność i/lub wyrazy uznania ze strony polityków grających na narodowej dumie. Nikt nie stanął w obronie aktywistów zdelegalizowanej partii komunistycznej, których w trakcie kolportażu antyfaszystowskich ulotek pobili członkowie Korpusu Narodowego. Nie poniosą odpowiedzialności młodzi sympatycy radykalnej prawicy, którzy najpierw zmuszali sąsiada do klęczenia i śpiewania hymnu Ukrainy, a potem pobili go niemal na śmierć. Mężczyzna zapadł w śpiączkę, szanse na wyzdrowienie ma minimalne, ale policja już poinformowała jego żonę, że bez zeznań samego pokrzywdzonego nie będzie śledztwa. Tak samo bezkarni zostaną najpewniej ci, którzy skatowali mieszkańca Sewastopola, gdy ten wychodził z więzienia, odsiedziawszy wyrok za uszkodzenie pomnika poległych na Majdanie. Ich „wyczyn” pochwalił deputowany Rady Najwyższej Ihor Mosijczuk, który zmitygował się nieco dopiero po tym, gdy na Facebooku zamiast oklasków popłynęła w jego stronę fala uwag, że sprawiedliwość winien jednak wymierzać sąd.



„Architektów na wolność, budowlę FSB na śmietnik” – protest nacjonalistów przeciwko Patriarchatowi Moskiewskiemu, 3 lutego. „Architekci” to dwaj mężczyźni, którzy 25 stycznia usiłowali spalić cerkiew.

Sprzeciw radykałowie napotkali ostatnio bodaj tylko w sprawie Cerkwi Dziesięcinnej. 25 stycznia dwóch mężczyzn usiłowało podpalić należącą do Patriarchatu Moskiewskiego kaplicę, nawiązującą nazwą do słynnej świątyni Włodzimierza Wielkiego. Aktywiści grup „Sicz”, „Tradycja i Porządek” oraz „Sokół” dodatkowo obkleili ją agresywnymi ulotkami i przewrócili tablicę informacyjną, a 3 lutego urządzili pod budynkiem pikietę przeciwko „moskiewskim popom”. Cerkwi udało się skrzyknąć wiernych do obrony świątyni, nawet nacjonałiści przyznali, że przyszło ich więcej, niż „prawdziwych patriotów”, ale Ministerstwo Kultury już dało do zrozumienia, że wbrew wyrokowi sądu z 2012 r. uważa obiekt za samowolę budowlaną kwalifikującą się do rozbiórki. Co, nawet jeśli historia tego miejsca jest złożona, w danym kontekście oznacza ustawienie się po stronie nacjonalistów. I zachęcenie ich do dalszych „patriotycznych czynów”.

PRECZ Z BANDA, DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA

Do zbierania się pod sztandarami z Banderą, który patronuje słusznym sprawom, pośrednio zachęcał też Micheil Saakaszwili,

bo Gruzini zależało przede wszystkim na tym, żeby mieć na swoich marszach jak największą frekwencję. Więc jego Ruch Nowych Sił, który sam z siebie odżegnuje się od szowinistycznej symboliki, maszerował wspólnie z ekstremistami. Do czego to prowadziło, celnie opisał po jednej z grudniowych manifestacji publicysta lewicowego portalu „Polityczna Krytyka” Siergiej Mowczan: Saakaszwili wzywał ze sceny, by walczyć z oligarchią, tłum wołał „Precz z bandą!”, radykałowie dodawali „I z nie-Ukraińcami u władzy!”, po czym wszyscy razem brali się za okłaskiwanie Gruzina. Dalszych postulatów programowych ruch nie sformułował.

To samo widziałam na własne oczy na ostatnim poprowadzonym przez „Micho” proteście, 4 lutego. Czoło pochodu, liczącego kilka tysięcy manifestantów, krzyczało o sprawiedliwości, deoligarchizacji, burzyło się na to, że Poroszenko, głowa rozpadającego się w oczach państwa, pojechał na urlop na Malediwy. Tłum wiwatował, gdy Saakaszwili obiecywał pracownikom podwyżki, emerytom wyższe świadczenia, studentom nowe ulgi, a Semen Semenczenko, słynny dowódca jednego z batalionów, zapowiadał, jak to jego chłopcy zablokują dworce i lotniska, by żaden oligarcha nie uciekł z kraju. W innej części pochodu czerwono-czarni wykrzykiwali swoje własne narodowe hasła, a potem owacjami nagradzali mówcę, który oskarżał Poroszenkę o działanie pod dyktando Putina i wzywał do „wojny do zwycięskiego końca”.

Saakaszwili obiecywał na tym proteście: zaczynamy impeachment Poroszenki, za dwa tygodnie przedstawię skład rządu tymczasowego. Nie zdążył, 12 lutego został zmuszony do wyjazdu do Polski, a okoliczności jego zatrzymania pozwalają dopisać go do listy tych, którzy doznali przemocy ze strony organów ścigania. Rządzący wiedzą, że nawet jeśli demonstracje Saakaszwilego przybierały momentami kuriozalny obrót, to ich kraj jest jak beczka prochu. Nie warto czekać, aż ktoś rzuci prawdziwe wyzwanie albo rozkręci ruch protestu, na fali którego mogą się wyłonić nowi idole tłumów.

TO NIE TAK MIAŁO BYĆ, PRZYJACIELE

Tego samego dnia w Kijowie była jeszcze jedna, kolorowa, ale zaledwie kilkudziesięcioosobowa manifestacja. To grupka antyfaszystów odważyła się wyjść pod pomnik hetmana Sahajdaczneho na Padole i wołać: nie chcemy nacjonalistów, dlaczego państwo pozwala im się rozwijać bezkarnie?



Studenci Mohylanki, którzy jeszcze mają energię, by walczyć o Ukrainę bez faszystów

– Chcemy prawdziwej wolności, ekonomicznej, społecznej, nie terroryzowania inaczej myślących przez grupy radykałów – tłumaczy mi Stanisław, student Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, który stanął z transparentem po angielsku, żeby zwrócić uwagę zagranicznych dziennikarzy, bo wierzy, że już tylko interwencja zachodnich partnerów powstrzyma ukraińskie władze przed polityką czy to zamykania oczu na przemoc, czy to jej punktowego podkręcania. – Nie chcę, żeby moimi obrońcami mienili się ludzie, którzy chowają się za kominiarkami i na własną rękę „wymierzają sprawiedliwość” – sekundowała mu inna aktywistka. – Nie takiej Ukrainy chcieliśmy!

Patrząc na tych ludzi nie potrafię nie zadać sobie pytania: ilu z nich, i na jak długo, zachowa nadzieję, że o tę lepszą Ukrainę można i trzeba jeszcze walczyć. Czy może jednak uznają, że została im tylko walka o własne przetrwanie. Do

takiego wniosku dochodzą te dziesiątki tysięcy Ukraińców, którzy wyjeżdżają za granicę, w przekonaniu, że w ich ojczyźnie nic ich lepszego nie czeka. Jeśli coś ratuje jeszcze rządy Poroszenki, to właśnie to, że większość rozczarowanych, oburzonych i rozgoryczonych postanawia raczej skorzystać z możliwości wyjazdu, niż stawać do nierównej walki z oligarchami.

Niezależnie od poglądów, mówi mi Boris Zacharow. Prawnik zna nie tylko byłych bojowników ochotniczych batalionów, którzy po powrocie z frontu zamierzają dalej „czyścić kraj”. Zna też takich, którzy zostawili nacjonalistyczne emblematy i pojechali na zarobek. Do Rosji.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu